Otrzymany czas musisz godnie przeżyć. Henryk Mikołaj Górecki (1933-2010).

Henryk Mikołaj Górecki, fot. voiceseducation.org

Florian Śmieja

GÓRECKI

Po latach szukania w sobie natrafił

na fortunną aberrację, napisał

arcydzieło uznane przez cały świat

> jako piętno geniuszu, apogeum
>
> smutku rozdzierającego serce, żar
>
> obnażenia dumnej ludzkiej kondycji.
>
> I takim go odtąd zapamiętamy.

Stefana Kisielewskiego poznałem w Londynie, gościłem w swoim domu w Kanadzie i parę razy odwiedziłem w Warszawie.

Pamiętam, że w bibliotece domowej redaktora „Związkowca” w Toronto przeczytałem przewrotny wpis Stefana Kisielewskiego: „Bumkowi Heydenkornowi, jedynemu prawdziwemu miłośnikowi muzyki jakiego znam”.

Ze Stefanem Kisielewskim rozmawiałem także o muzyce. Byłem ciekaw, kogo widział na polskim firmamencie jako najjaśniejszą gwiazdę wśród młodych kompozytorów. Wymienił Henryka Mikołaja Góreckiego (1933-2010). Wtedy było to dla mnie nowe nazwisko, ale niedługo później jego trzecia symfonia pieśni żałosnych podbiła świat. Stała się rewelacją, bo będąc utworem muzyki klasycznej uplasowała się niespodziewanie na pierwszym

miejscu popularności na świecie.

Kiedy na początku któregoś grudnia znajdowałem się w kalifornijskim Palm Springs, lokalna amerykańska rozgłośnia radiowa złożyła Góreckiemu życzenia urodzinowe i emitowała jego sławną symfonię, w której Amerykanka, Dawn Upshaw, piękną gwarą śląską czarowała słuchaczy.

Wtedy poczułem dumę, że dzięki niemu fragment kulturalnego dziedzictwa polskiego podniesiony do rangi uniwersalnej urody popłynął na falach eteru. Miło mi było, że współczesny Polak cieszył się takim mirem i natychmiast pchnąłem do Góreckiego list z dobrą wiadomością, którą się uradował kwitując pismem, w którym kurtuazyjnie wspomniał o mojej poprzedniej korespondencji oraz o tomie wierszy, który przesłałem. Po tym niezwyczajnym sukcesie Góreckiego, wiązałem z nim duże nadzieje nie wiedząc o jego chorobie, a teraz ogromnie żałuję, że nam odszedł tak wcześnie nie doczekawszy się nawet prezentacji swojej „IV Symfonii". Pozostała po nim garść wybitnych kompozycji religijnych oraz zdumiewająca symfonia wstrząsającego smutku.

– Pamiętam, że już wtedy nam powtarzał, że będzie pisał muzykę. Byliśmy młodzi i każdy z nas miał wielkie plany, więc nikt się jego deklaracjom nie dziwił. Było to dla nas oczywiste, że każdy ma duże ambicje – wspominała w rozmowie z „Gazetą" Irena

Krzyszkowska, szkolna koleżanka Góreckiego, pedagog rybnickiej szkoły w klasie fortepianu.

Powiedzieć, że był wtedy ambitny i pracowity, to mało. On był zawzięty. Rano, dla pieniędzy, uczył w podstawówce w Rydułtowach, po południu jechał na zajęcia do szkoły muzycznej, wieczorem – na koncert do Katowic. Gdy nie zdążył na przesiadkę do rodzinnych Rydułtów, spędzał noc – komponując lub śpiąc – na dworcu kolejowym w Rybniku.

Talent i zawziętość przynoszą efekty – Górecki bez problemu zdał na studia do katowickiej akademii muzycznej. Do legendy przejdą słowa słynnego Bolesława Szabelskiego, jego przyszłego nauczyciela i mistrza: – Tak zdolnego ucznia jeszcze nie miałem.

– To, że jestem taki, a nie inny, zawdzięczam temu, że stąd pochodzę – powiedział Górecki kilka lat temu przy okazji odbierania nagrody „za rozsławianie ziemi rybnickiej w świecie”. I dodał: – Nikt sobie czasu i miejsca urodzenia nie wybiera. Otrzymany czas musisz godnie przeżyć, a miejsce szanować i być za nie odpowiedzialny.

Katowice, 20. 1. 97.

Drogi Panie,

chciałem Panu powiedzieć „dzięki Dobry"
i podziękować za ostatni list, tomik wierszy
(„mały wybór wierszy") i artykuły. Wszystko to bardzo
dobre - interesujące - dające dużo do myślenia.
Dzięki!
Rok przed nami na podróżach kolejowych, rewanżach
i dowodach. Niczego nie napisałem - przecież.
Może ten rok będzie łaskawy.
Serdecznie Pana pozdrawiam.
Życzę dużo zdrowia.

H. M. Górecki

H. M. G.
ul. ALFONSA GÓRNIKA 4/1
40-133 KATOWICE